

CUDA ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Świadectwa i listy

część czwarta

opracowała
Katarzyna Pytlarz



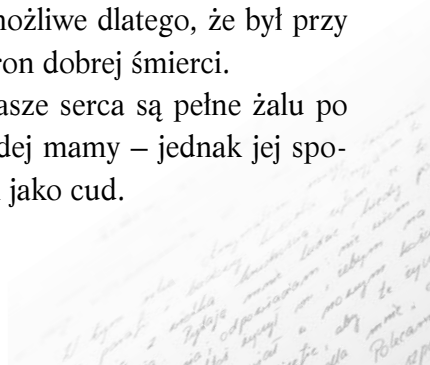
Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici

Spokojna śmierć

Justyna, 22 października 2016 roku

Chciałabym złożyć świadectwo doświadczenia cudu, o który prosiłam podczas pielgrzymki do kaliskiego Józefa w połowie września tego roku. Na pielgrzymkę z parafii pojechałam w jednej konkretnej intencji: prosiłam o uzdrowienie mojej najlepszej cioci z choroby nowotworowej, która trwała ponad trzy lata. Przyjeżdżając do Kalisza, byłam pewna, że św. Józef uprosi albo spokojną śmierć cioci, albo przyczyni się za nią, żeby wyzdrowiała. Po godzinie 14 szeptałam do Świętego swoją prośbę. Jednocześnie miałam przecucie, że ciocia umrze tego właśnie dnia. Tak też się stało – zmarła o 17.40. Podobno umierała spokojna, z uśmiechem. Wiem, że było to możliwe dlatego, że był przy niej wtedy św. Józef – patron dobrej śmierci.

Mimo upływu czasu nasze serca są pełne żalu po stracie cioci – żony i młodej mamy – jednak jej spokojne odejście postrzegam jako cud.



Listy do św. Józefa

Aleksandra, 3 marca 2017 roku

W 2013 roku trafiłam w jakiejś gazecie katolickiej na informację o akcji „Piszę listy do św. Józefa”. Zainspirowało mnie to do napisania kilku listów – wkładałam je za obrazek z jego wizerunkiem albo zostawiałam gdzieś w kościele, w pobliżu figury Świętego. Na początku nie wierzyłam, że to ma sens, ale nie miałam nic do stracenia.

W pierwszym liście prosiłam z mężem między innymi o dodatkową pracę dla niego i do tego odmawialiśmy nowennę. W ciągu dwóch tygodni od skończenia wspólnej modlitwy mąż dostał dodatkową pracę w MDK-u koło domu, gdzie składał CV półtora roku wcześniej.

Później przez cztery miesiące nie mieliśmy samochodu, co było dla nas bardzo trudne, bo przemieszczanie się z małymi dziećmi autobusami nastęcza wielu problemów. Ponownie napisałam list i dostaliśmy samochód od rodziców. Tata nagle stwierdził, że zmienia auto, choć wcześniej utrzymywał, że škoda będzie jeździł, aż mu padnie.

Następnie pisałam w sprawie pracy dla siebie i dostałam ją, mimo że tak do końca nie o zatrudnienie prosiłam, tylko o praktyki, żebym mogła ukończyć kurs pedagogiczny. Pojawiły się jednak niespodziewane

okoliczności. Osoba prowadząca zajęcia z angielskiego, na które w tym czasie uczęszczałam, nagle zrezygnowała, a mnie zaproponowali pracę.

W styczniu 2015 roku zwracaliśmy się do Świętego o nowe, większe mieszkanie w domu bez obciążeń kredytowych i położone na parterze. Po skończeniu 30-dniowego nabożeństwa do św. Józefa dowiedziałam się, że jestem w ciąży i okazało się, że nasze mieszkanie jest za małe, a mama męża chce kupić nam nowe, większe. Tak też się stało! Mamy większe mieszkanie, na parterze, tak jak marzyliśmy, ale otrzymaliśmy też znacznie więcej – trzeciego synka, Mateusza. Jest kochany. Święty Józef, do którego modliłam się przed porodem, pomógł mi także podczas trzeciej cesarki.

Święty Józef jest absolutnie cudowny! To taki Święty, który doświadczył wielu ziemskich sytuacji, które nas także spotykają, dzięki czemu doskonale nas rozumie. Ostatnio znów prosiłam o dodatkową pracę dla siebie i teraz udzielam korepetycji z angielskiego. W zeszłym roku mąż też znalazł zatrudnienie. Wierzę, że św. Józef miał w tym swój udział.

Kiedy piszę list, to zawsze dołączam do niego modlitwę w danej intencji i zawsze określam w szczegółach, o co proszę: na przykład, że praca ma być blisko domu, satysfakcjonująca, pozwalająca mi pogodzić obowiązki domowe z zawodowymi, dobrze płatna itp. I zawsze wszystko się spełnia, a czasami jest nawet lepiej, niżbym chciała. Ostatnia wyproszona łaska to

zdanie egzaminu teoretycznego na prawo jazdy za pierwszym razem.

O tak wiele proszę św. Józefa, a jednocześnie mam ufność i pokój w sercu, kiedy się do niego modłę, dlatego obrałam go za patrona naszej rodziny. Wiem, że mnie słyszy. Tak wiele można u niego wyprosić. Dziękuję mu za wszystkie łaski, o których wiem, a szczególnie za te, kiedy działał w sposób ukryty i nie zdawałam sobie do końca sprawy z jego zaangażowania.

Kończąc, chciałabym podkreślić, że otrzymałam tak wiele łask od św. Józefa, że gdybym chciała to wszystko opisać, to musiałabym napisać kilkanaście stron. Wymieniłam ogólnie najważniejsze sytuacje, w których jego opieka mi towarzyszyła.

Śmiertelna choroba

Rafał, 12 marca 2018 roku

Historia mojej choroby rozpoczęła się w listopadzie 2016 roku. Wtedy to, po roku odkładania badań, które miałem zrobić, aby potwierdzić wstępną diagnozę tłuszczaka na wysokości kręgosłupa piersiowego, wykonałem rezonans magnetyczny. Na wyniki czekałem około dwóch tygodni. Drugiego grudnia przed ważnym spotkaniem, które było zaplanowane na godzinę 13, odczytałem maila z wynikami badań. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy okazało się, że owszem, istnienie tłuszczaka w okolicy kręgosłupa na wysokości łopatki zostało potwierdzone (sprawa zupełnie niegroźna), ale jednocześnie na tak zwanej granicy badania stwierdzono guz na wysokości kręgosłupa szyjnego, co wymaga pilnej konsultacji medycznej i ponownego zbadania tej okolicy. Moje zaskoczenie było ogromne, ponieważ nie miałem żadnych objawów, które mogłyby sugerować istnienie tego schorzenia.

Cały mój świat w jednej chwili się zawalił. Natychmiast udałem się do neurochirurga i wykonałem ponowne badania. Niestety wstępna diagnoza się potwierdziła i było oczywiste, że konieczna jest pilna operacja. Termin został ustalony na 20 lutego 2017 roku, ale było potrzebne jeszcze trzecie badanie, aby bardziej precyzyjnie ustalić położenie oraz wielkość guza.

Po powrocie do Warszawy ze świąt Bożego Narodzenia, które spędziliśmy z rodziną mieszkającą na południu Polski, 27 grudnia wieczorem odczytałem kolejnego maila ze szczegółowym opisem schorzenia. Okazało się, że guz jest wyjątkowo duży. Wyrasta z kręgosłupa szyjnego, przechodzi obok przetyku oraz aorty, opiera się na żebrze, gdzie istnieje możliwość nacieków, oraz wrasta do opłucnej. Byłem przekonany, że czeka mnie walka ze śmiertelną chorobą.

Mimo że trafiłem do jednego z najlepszych specjalistów neurochirurgów w Polsce, zapowiadało się, że przeprowadzenie operacji ze względu na wielkość i umiejscowienie guza będzie nie lada wyzwaniem, a konsekwencje mogą być trudne do przewidzenia, pomijając fakt ewentualnej złośliwości nowotworu, choć w tym kontekście rokowania były optymistyczne. Rozpoczęły się, bardzo trudne do zniesienia psychicznie, dwa miesiące oczekiwania na operację. Był to również czas bardzo intensywnej modlitwy i wiary w pozytywne zakończenie tej historii. Kiedy informacja o mojej chorobie rozeszła się wśród znajomych i przyjaciół, również oni zaczęli się modlić w mojej intencji. Jednymi z osób najbardziej intensywnie modlących się za mnie, poza najbliższą rodziną, byli moi znajomi z Kalisza. To oni skierowali swoje prośby do Boga za pośrednictwem św. Józefa i to oni uświadomili mi cuda, które za jego pośrednictwem miały miejsce. Namawiali również innych znajomych, aby modlili się w mojej intencji.

Zgodnie z planem 20 lutego zgłosiłem się do szpitala, a 23 lutego odbyła się operacja. Jeszcze tego samego dnia, za sprawą wspomnianych przyjaciół z Kalisza, wiele osób odmawiało *Telegram do św. Józefa* w intencji szczęśliwego zakończenia sprawy. Operacja zgodnie z przewidywaniami była bardzo trudna pod względem technicznym. Brało w niej udział trzech chirurgów i trwała około ośmiu godzin. Zakończyła się pełnym sukcesem, mimo wielu potencjalnych zagrożeń, jakie w konsekwencji mogły wystąpić. Przy wypisie dowiedziałem się od lekarza prowadzącego, że jestem jak yeti, bo umiejscowienie oraz wielkość tego rodzaju guza były wyjątkowo rzadkie, a literatura medyczna opisuje tylko jeden podobny przypadek. Dodatkowo badanie histopatologiczne wykazało, że nowotwór nie był złośliwy.

Wierzę, że ta historia mogła mieć szczęśliwe zakończenie dzięki modlitwie w mojej intencji, którą tak intensywnie odmawiały bliskie mi osoby – rodzina i znajomi.



Ktoś czuwa

Ks. Marek, 28 lutego 2017 roku

Święty Józef był zawsze ważny w wychowaniu religijnym, jakie otrzymaliśmy od naszych rodziców. W kościele w Poznaniu, do którego uczęszczaliśmy, co tydzień odbywało się nabożeństwo do opiekuna Świętej Rodziny. Od znajomych kapłanów, którzy przeżyli okres wojenny, słyszeliśmy o św. Józefie z Kalisza, przed którego obrazem dziękowali Bogu za ocalenie z II wojny światowej. Jednak dopiero od kiedy nasze kontakty z Kaliszem stały się bliższe, zaczęliśmy poznawać historię obrazu i kultu św. Józefa Kaliskiego. Gdy 25 lat temu powstawała diecezja kaliska, św. Józef z całą mocą wkroczył w dzieje wszystkich naszych parafii i każdego z nas. Uczyliśmy się na nowo, że ten wielki święty, opiekun Zbawiciela i Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, jest też patronem Kościoła i każdego z nas. Że został dany nam ku obronie.

Gdy w 2014 roku znalazłem się na badaniach mających określić stopień zagrożenia chorobą serca, pielęgniarka, która pobierała krew, zaproponowała, że może wykonać dodatkowe badania na PSA [badanie przesiewowe w kierunku raka prostaty]. Zgodziłem się bez wahania, myśląc, że na pewno wynik potwierdzi dobre samopoczucie. Ten był jednak niepokojący.

PSA przekraczało wartość 11 ng/ml. Natychmiast zlecono badania, które potwierdziły prawdziwość tego wskazania. Lekarze orzekli, że istnieje zagrożenie nowotworowe.

Dokładne badania zostały wykonane w styczniu 2015 roku. W tym samym czasie odezwało się też serce. Zbyt wysokie ciśnienie krwi, które utrzymywało się dłuższy czas, doprowadziło do arytmii. Zabrano mnie natychmiast do szpitala w Pleszewie. Badania, koronografia, dobra diagnoza i świetnie dobrane leki skutkowały zakończeniem dotychczasowych problemów. Natomiast biopsja wykonana na prostaty potwierdziła najgorsze. Nowotwór – i to bardzo złośliwy.

Początkowo skupiłem się na perspektywie śmierci. Wystarczył jednak dzień poświęcony na przemyślenia i zadanie pytania o sens życia. Wiara przypomiała mi o Bogu, dla którego żyjemy. Ale Chrystus mówił przecież, że możemy prosić. Natychmiast skierowałem się do św. Józefa. Podczas osobistej modlitwy i mszy świętej zawierzyłem wszystko Bogu poprzez tego świętego. Prosiłem go, by wstawił się za mną u Jezusa, i – jeśli będzie to zgodne z wolą Bożą – prosił o zdrowie dla mnie. Pierwszym uczuciem, które przyszło, był absolutny spokój wewnętrzny i pogodzenie się z tym, co ma nastąpić. Jednak trzeba było też działać.

Trafiłem do lekarzy, którzy orzekli możliwość operacyjnego usunięcia nowotworu. Tak się stało. Operacja

została przeprowadzona w Gdańsku. Jej datę wyznaczono na 19 marca³¹. Jak nie uwierzyć, że św. Józef zaczął działać? Byłem zupełnie sam w obcym mieście, wśród nieznanymi ludzi. Mimo to pamiętam, że nie było nawet jednej takiej chwili, w której pojawiłby się lęk. Czułem szczególną opiekę św. Józefa. Pielęgniarki, lekarze – wszyscy byli niezwykle życzliwi. Operacja trwała ponad cztery godziny i udała się. Wyniki histopatologii potwierdziły złośliwość nowotworu. Jednak czwartego dnia po operacji mogłem już wrócić do domu. Wszystko goiło się błyskawicznie. Gdy tylko miałem taką możliwość, pojechałem podziękować za wszystko św. Józefowi. W sierpniu przeprowadzono jeszcze leczenie radioterapią i wynik PSA ustabilizował się na poziomie zerowym. Tak jest do dzisiaj, dwa lata po operacji.

Gdy w październiku 2015 roku chciałem z bliskimi dziękować za wyleczenie, okazało się, że pojawiło się kolejne ognisko nowotworu, zupełnie innego. Znowu pierwsze kroki skierowałem do św. Józefa. „Ratuj! O ile tak będzie chciał Bóg. Ale Ty, św. Józefie, dużo możesz u swego Syna. Proszę, proś Jezusa o łaskę zdrowia” – mówiłem. Na początku grudnia 2015 roku rozpoczęło się leczenie chemioterapią. Trwało ono do czerwca 2016 roku i znowu badania po tym okresie wykazały

³¹ W dniu 19 marca przypada liturgiczna uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Maryi i Patrona Kościoła powszechnego (przyp. red.).

zanik nowotworu. Gdy tylko odzyskałem siły, udałem się do św. Józefa, by dziękować za odzyskane zdrowie.

Dwa razy w ciągu półtora roku usłyszeć „masz nowotwór” to żadna przyjemność. Widocznie jednak właśnie w taki sposób moja wiara i zaufanie Bogu musiały być wystawione na próbę. Zawierzyłem Mu i poprzez św. Józefa, poprzez Maryję – przecież oboje stoją obok Jezusa w pięknym obrazie kaliskim. W każdą środę, obok modlitw do Maryi, Matki Nieustającej Pomocy, wierni w Kaliszu zanoszą modlitwy do św. Józefa. Jakże pełniejsze są one dla mnie dzisiaj. Jestem głęboko przekonany, że wyprowadzenie z tych dwóch doświadczeń zawdzięczam szczególnie św. Józefowi, który został nam dany jako niezwykle orędownik w sprawach trudnych. Oczywiście na mojej drodze do zdrowia spotkałem tylu życzliwych ludzi. Ich rola była wielka, ale nieraz splot różnych okoliczności i zdarzeń pokazał, że jest też Ktoś jeszcze. Ktoś, kto czuwa, prowadzi, opiekuje się i sprawia, że po tylu doświadczeniach można nadal pracować i służyć ludziom.

Święty Józefie, składam to świadectwo dzisiaj przy Twoim kaliskim obrazie, by wyrazić wdzięczność i radość. Robię to również po to, byśmy nie lękali się przychodzić ze wszystkim do Ciebie – niezwyklego orędownika.

Dziękuję za zdrowie, ale też za wewnętrzny spokój spływający na człowieka, który zawierza się Bogu, biorąc za przykład św. Józefa i ufając jego opiece.

Przecież św. Józef też miał swoje plany życiowe. Gdy Bóg go wybrał i obdarzył zaufaniem, on, mąż bogobojny i świątobliwy, zapomniał o sobie i odtąd jego „żyć” oznaczało „żyć dla Boga”. Myślę, że to on uprosił dla mnie ten wewnętrzny pokój i umiejętność godzenia się z wolą Bożą. To on wstawił się za proszącym, stąd zdrowie, które powróciło, zobowiązuje do szerzenia chwały Bożej i dania tego świadectwa.

Nie lękajmy się niczego, gdyż mamy wielkiego orędownika – św. Józefa!

Dzień po napisaniu listu

Joanna, 21 marca 2017 roku

Moja rodzina doznała od św. Józefa wielu łask. Chciałam podzielić się jedną z nich, bardzo szczególną.

Razem z mężem od kilku miesięcy staraliśmy się o dziecko. Nie mieliśmy zdiagnozowanej bezpłodności, ale zaczęliśmy się już niecierpliwić. W czerwcu pojechaliśmy do Kalisza. Kiedy modliliśmy się przed obrazem św. Józefa, przypomniałam sobie, że kiedyś czytałam, że warto do niego pisać listy. Postanowiłam, że napiszemy taki list z prośbą o wstawiennictwo w naszym pragnieniu dziecka. Wrzuciliśmy list do skrzynki z intencjami i wróciliśmy do domu. Po niedługim czasie okazało się, że jestem w ciąży. Mało tego – mąż policzył, że do szczęśliwego poczęcia doszło dokładnie dzień po napisaniu listu do Świętego. Dziś nasz synek ma już dwa tygodnie i śmiało poczyzna sobie na tym świecie.

Bogu niech będzie chwała, niech będzie uwielbiony we wszystkich swoich świętych, a szczególnie w patronie rodziny – św. Józefie.



Ojciec rodziny

Teresa, 28 kwietnia 2017 roku

Bardzo dziękuję Panu Jezusowi za wszystkie łaski otrzymane przez wstawiennictwo św. Józefa. Bardzo bliskie memu sercu są modlitwy właśnie do opiekuna Świętej Rodziny, ponieważ już nieraz św. Józef wstawił się za mną do swojego przybranego Syna Jezusa.

Wielkim cudem jest uzdrowienie Pawła, u którego dwa lata temu wykryto guza mózgu – glejaka. Po dwukrotnej operacji, radioterapii i chemioterapii jest wszystko dobrze, co potwierdziło ostatnie badanie. Wierzę mocno, że św. Józef – opiekun rodzin i ojców – wstawił się za Pawłem, który również jest ojcem i głową rodziny.

Codziennie dziękuję Bogu za uzdrowienie Pawła i proszę o dalszą opiekę. Jestem wierną czcicielką św. Józefa.

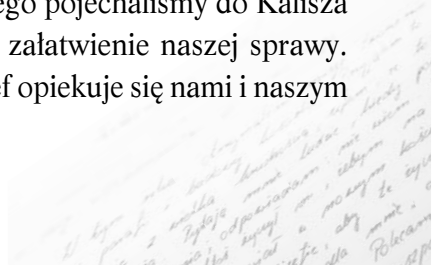
Dziesięcina

Jacek, 29 kwietnia 2017 roku

Na próżno trudziliśmy się przez blisko pięć lat, szukając środków na wykończenie nowego domu. Potrzebna była ogromna suma: musieliśmy w zasadzie wyłożyć tyle, ile na budowę w stanie surowym zamkniętym.

Pewnego dnia wpadł nam w ręce egzemplarz „Egzorcysty”, w którym przeczytaliśmy o cudach za sprawą św. Józefa. Od razu zapragnęliśmy się do niego zwrócić. Mieliśmy już małą figurkę św. Józefa z Jezusem na rękach, tak więc napisaliśmy prośbę, pod którą całą czwórka wraz z dziećmi (w wieku pięć i osiem lat) podpisaliśmy się. Włożyliśmy ją w kopercie pod figurkę św. Józefa i gorąco błagaliśmy o pomoc. Następnie przez kolejne dni nowenny przypominaliśmy Świętemu o naszej sprawie. Po pewnym czasie dostałem natchnienie, aby zacząć praktykować oddawanie dziesięciny Panu Bogu. I tak nie wiadomo skąd pojawiła się okazja dodatkowego dochodu. Wszystko układało się tak, że po niespełna ośmiu miesiącach zgromadziliśmy potrzebne środki, nawet z zapasem. W tym samym roku podczas urlopu letniego pojechaliśmy do Kalisza podziękować za cudowne załatwienie naszej sprawy.

Od tamtej pory św. Józef opiekuje się nami i naszym domem.



List w sprawie pracy

Sabina, 1 czerwca 2017 roku

W styczniu 2017 roku dobiegała końca moja umowa o pracę na zastępstwo w przedszkolu. Nauczycielce, którą zastępowałam, kończył się urlop macierzyński i tym samym miała wrócić do pracy. Kilka miesięcy wcześniej dowiedziałam się, że dyrekcja placówki prawdopodobnie będzie miała możliwość zatrudnienia dodatkowego nauczyciela, lecz ta kwestia nie była pewna. Jeśli jednak tak by się rzeczywiście stało, mogłabym objąć owe stanowisko. Napisałam w tej sprawie list do św. Józefa. Poprosiłam, bym mogła otrzymać tę pracę i pozostać w przedszkolu. Obawiałam się, bo jak wiadomo, dziś o pracę, szczególnie dla nauczycieli, jest naprawdę ciężko. Moja prośba została wysłuchana. Pierwszego lutego 2017 roku objęłam nowo powstałe stanowisko.

To dzięki przemożnemu wstawiennictwu św. Józefa otrzymałam tę posadę.

Dokładna prośba

Aleksandra, 10 czerwca 2017 roku

Chcę podziękować Panu Bogu, Matce Najświętszej i mojemu najdroższemu patronowi – św. Józefowi, który znalazł mi męża moich marzeń.

Przez wiele lat byłam osobą samotną i po trzydziestce stwierdziłam, że już nie ma żadnej szansy dla mnie. Przypadkowo w internecie znalazłam modlitwę do św. Józefa o dobrego męża oraz świadectwa innych mówiące o skuteczności tej modlitwy. Zaczęłam odmawiać ją codziennie rano i wieczorem. Dodatkowo napisałam do Świętego list z prośbą, opisując, jakiego męża bym chciała. Pan Bóg i św. Józef wysłuchali mnie bardzo dokładnie. Prosiłam, aby mój przyszły mąż miał brodę – ma; aby wykonywał męski zawód (stolarz, ślusarz albo spawacz) – jest stolarzem; aby wszystko potrafił naprawić w domu – potrafi. Chciałam go poznać w kościele albo żeby zjawił się u mnie w domu – i rzeczywiście, pewnego dnia mój przyszły mąż po prostu przyszedł do mojego domu. Poznaliśmy się w środę – w dzień, w którym czci się św. Józefa. Prosiłam, aby był z mojego miasta – jest; żeby był tak dobry i troskliwy jak mój ojciec Józef – jest. Niestety mój tata zmarł niedawno, w wigilię wspomnienia św. Józefa, ale jeszcze zdążył pobłogosławić nas w dniu naszego ślubu 21 stycznia.

Jeszcze zanim to wszystko się wydarzyło, pewnego razu w „Gościu Niedzielnym” przeczytałam o Sanktuarium św. Józefa w Prudniku Lesie, gdzie znajduje się cudowny obraz św. Józefa słynący łaskami. Przed tym obrazem modliłam się i prosiłam Świętego, aby wysłuchał mojej prośby. To było pod koniec sierpnia i jeszcze tego samego roku poznałam mojego wymarzonego męża.

Kochany św. Józefie, dziękuję Ci z całego serca.